

W dniu 25 lutego br. w kaplicy Duszpasterstwa Akademickiego (ul Rakowiecka 61), na Mszy św., miało miejsce spotkanie rocznicowe b. wychowanków z ówczesnego Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego „FIDES” prowadzonego w latach 1958 = 1987 przez śp. o. Józefa Majkowskiego.

Mszę św. prowadził o. Marek, a wzięli w niej udział także o. Waldemar - proboszcz parafii św. Andrzeja Boboli i kustosz Sanktuarium oraz o. Tomasz .

O. Marek trwa przez te lata wraz z Wychowankami o. Józefa w modlitewnych –wspomnieniowych spotkaniach o śp. o. Józefie; o. Tomasz również przed laty b. blisko o. Józefa w Ośrodku na dalszą drogę życia wybrał służbę kapłańską; u jezuitów; obaj ojcowie jezuiti osiągnęli status dydaktyków, potwierdzony stopniami naukowymi i są wykładowcami m.in. na Papieskim Wydziale Teologicznym „Collegium Bobolanum”, podobnie jak kiedyś ich mistrz, o. Józef. O. Marek jedną ze swoich książek „Życie nie byle jak” oparł o kanwę wiersza o. Józefa: „Nie chce by Życie było byle jakie...”

Na trzydzieste – rocznicowe – spotkanie przybyło ok. 180 b. <ośrodkowiczów>; niektórzy przyjechali z odległym miejsc w kraju, a wszyscy zjednoczeni pamięcią o charyzmatycznym ojcu – Józefie, któremu zawdzięczają wsparcie w czasie pobytu w Ośrodku i w latach następnym, a także po Jego odejściu.

W czasie Mszy św. nadzwyczaj silnie brzmiał śpiew pieśni, do których słowa ułożył o. Józef. Śpiewającym akompaniował – jak zawsze niezawodny – Maciek, znajdujący w b. Ośrodku troskę o. Józefa, dając w zamian swój talent muzyczny.

TRZYDZIEŚCI LAT –24 lutego 1987r / 24 lutego 2017r – to cezura czasu wyznaczająca nieobecność o. Józefa Majkowskiego –charyzmatycznego jezuita, powiernika sukcesów życiowych i niepowodzeń, niekiedy wręcz <katastrof>, jakie były udziałem Jego wielu ówczesnych studentek i studentów skupiających się - od 1958 do początku 1987r - w Ośrodku Duszpasterskim „Fides”, przy Kościele- Sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Warszawie.

Także i ja - bratanek o. Józefa– nie uwalniam się od wspomnień czasu kiedy miałem tę możliwość spotykać stryja, korzystać z Jego życzliwości i wsparcia duchowego, które pozwalało nie zwątpić w możliwość pokonywania zakrętów ziemskiej wędrówki – szczególnie gdy w nowym dla mnie środowisku miejskim <startowałem> po naukę. Niekiedy byłem świadkiem przeznaczania przez stryja Józefa całej uwagi przychodzącym do Niego studentkom i studentom (w tym byłych) oraz wielu innym osób z parafii i <ze świata>.( *Nie byłem we wspólnocie Ośrodka z racji studiów w innych miastach, stąd obserwacje działania stryja mam szczątkowe.* .Ale często pytałem sam siebie: <skąd mój bliski krewny bierze taką moc oddziaływania?; czy odnajduje wsparcie w swoich odniesieniach do bliźnich wśród swoich rodziców dziadkach i przodkach?; czy to lata kształtowania osobowości na drodze do stanu duchowego, do czego dokładał wrodzoną wysokiego formatu dobroć, otwartość, inteligencję, talenty...?> Jedno pewne jest: mój stryj, swoją powinność jako duchownego pełnił z takiego powołania, którego początki odnieść trzeba do rodzinnego domu, w tym do olbrzymiego daru rozumienia sensu spraw tego świata, w tym zasad wiary, przez Jego Mamę – Teodozję z Kakowskich i Tatę –Aleksandra

Trzydzieści lat bez o. Józefa minęło – wręcz – jak <jedno mgnienie oka> wręcz. Tak to odczuwam.

O. Józef do <ostatniego tchnienia> był ze swoimi Wychowankami w Ośrodku „Fides” . Jeszcze w sytuacji wyraźnego osłabienia, na tydzień przed konicznością pójściem do szpitala, pisał w listach przyznając: ...”czuję się słabiotko, chociaż odprawiam Mszę św. o g.20:00 codziennie” i zawiadamił: ...” w środę popielcową chcę wyjechać do Siedlec z rekolekcjami dla kleryków „....

Ci, którzy byli/bywali w Ośrodku, w tych tygodniach i dniach stycznia i lutego 1987 roku = pamiętają <ostatni wspólny opłatek> ze swoim Ojcem.



To fotografia z 12 lub 13 stycznia 1987r –to spotkanie opłatkowe. O. Józef wydaje się być w dobrej formie! Prymas Kard Józef Glemp i inni goście reagują wesołością na słowa Duszpasterza z Ośrodku „Fides” Tylko widoczny na zdjęciu o. Paciuszkiewicz wie jaka jest prawda; wie, że obok mówiącego ze swadą i uśmiechem o. Józefa bardzo blisko stoi już śmierć !; o. Józef – swoim zwyczajem – zachowuje klasę do końca.

O. Józef prowadził swój autorski program współpracy w wiernymi, a odkąd został duszpasterzem akademickim przejmował „bagaż trosk i potrzeb” nie tylko od młodzieży studenckiej ale i tej, która już z uczelnianym cenzusem wyszła z Ośrodka Ku nie malejącemu zdziwieniu niektórych współbraci zakonnych brał na siebie ciężar kłopotów i trosk wszystkich, którzy uznali za najbardziej trafne, aby powierzyć mu soje niedole. W tym nieustającym korowodzie odwiedzających o. Józefa były (prawie wyłącznie) osoby, które przynosiły ze sobą powiew bezinteresownego przywiązania do charyzmatycznego kapłana, niekiedy znajomego im z czasów, które tylko oni i o. Józef znali –na przykład: jeszcze z czasów wileńskich. Dla bardzo wielu z nich był wręcz Ojcem <Tatkiem>. On zaś w sporej rzeszy studentek widział swoje <córeńki> (nawet <aniołki>) i absolutnie nie zapominał o „pasierbach” – równie mu drogich , jak wszyscy.

W codziennym posługiwaniu ludziom (w tej „orcie wieloskibowej”), wzmaganym wręcz heroizmem działania na wielu polach, ten wybitny jezuita dotarł w końcu na skraj drogi prowadzącej wprost do miejsca, które wielbił – do Pana.

W dniach ostatnich miesiący życia o. Józefa, z przełomu lat 1986 i 1987 – *(kiedy to zmarło troje z Jego rodzeństwa - dwie siostry i brat)* oraz ich rocznicowych odpowiednikach : 2016/2017r moje wspomnienia nawróciły silniej, być może dlatego, że sam znajduję się w „słusznym przedziale wiekowym”.

Jeszcze w październiku 1986r o. Józef mógł być na pogrzebie swego starszego brata – (Mikołaja) Bolesława; gdy pod koniec w listopada zmarła jego najmłodsza siostra – Krysia - , którą wspierał w jej tragedii i samotności – nie zdołał już być przy Jej trumnie

Wspomnieniami własnymi o o. Józefie mogę się cofnąć do lat od 1958r; natomiast <wspomnieniami wyobraźni> wspartych niejako przez niezbyt bogate relacje wewnątrz rodzinne lub przekazy osób będących w bliskim kręgu o. Józefa starałem się docierać aż do Jego lat dziecięcych- bo moje warunki bytowania na mazowieckiej wsi *(w okresie chłopięcym)* mało się różniły od tych jakie były udziałem chłopca – Józefa Majkowskiego. – pomimo upływu 29 lat pomiędzy naszym pojawieniem się na Planecie. Opis <ścieżek życia> stryja Józefa zawarłem w opracowaniu wewnętrznym, które udostępniłem zainteresowanym z b. Ośrodka „Fides”, a które teraz będzie dostępne na stronie internetowej <http://www.ojzefmajkowski.pl> (zakładka: <ojcu Józefowi do Księgi Pamięci>); twórcą strony jest: Andrzej, z b. Ośrodka „Fides”)..

Kapłańskie posługiwanie o. Józefa zaczęło się w Wilnie, gdzie otrzymał święcenia. Tam był kapłanem AK, a o jego wręcz heroicznych czynach zaświadczyli ci, którzy wówczas byli blisko Niego.. Odznaczenia nadane przez dowództwo Armii Krajowej (w tym m.in.: <Krzyż Walecznych>; <Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami>) były wymiarem zasłużonej aktywności o. Józefa także na polu walki z najeźdźcą.

O. Józef niekiedy zaznaczał, że ...< życie jest tak tajemniczym misterium, że aż się w głowie mąci, gdy człowiek o tym pomyśli...>, ale stąpał twardo po ziemi i przede wszystkim zatracił się w pracy <Ad majorem Dei gloriam>. Czy o. Józef w swoim życiu czuł się samotny? Do takiego stanu – jak wiem - przyznawał się tylko bardzo nielicznym, których uznawał za najbliższych (i nie chodzi tu o kogoś z rodziny). Nie było w Jego stylu okazywać uczucie słabości, czy użalania się nad sobą, ale gdy w 1955 roku zmarł jego tata - Aleksander – napisał w jednej z korespondencji do przyjaciół: „...<był ostatnią więzią rodziny...> ,.....<nic tu nie zostaje, jak tylko modlitwa codzienna, aby wszyscy nasi drodzy i bliscy szli z nami zawsze razem...>

O. Józef w swoim działaniu kapłańskim, w tej „wieloskibowej orcie”, skupiał się na innych; jak powiedział podczas Mszy św. pożegnalnej w dniu 4 marca 1987r Jego najbliższy Przyjaciel o. Stefan Dzierżek : „ .. był cały wychylony ku drugiemu człowiekowi..”

Przez jakie ścieżki życia przedzierał się Józef Majkowski od początku kształtowania swojej osobowości poza domem rodzinnym,, tj. od czasu kiedy w 1928 roku po ukończeniu szkoły powszechnej przyjął decyzję rodziców o wyjeździe z domu do <małego seminarium> w Chełmie.?

*Przykładając ten moment do własnego doświadczenia, kiedy i mnie przyszło przyjąć podobną decyzję tj. wyjazdu do zupełnie nieznanego środowiska miejskiego –tyle, że „cywilnego”, ale też podlegającego „warunkom skoszarowania” – to jaskrawo sobie wyobrażam lęki 13- letniego chłopca z mazowieckiej wsi, gdzie wszystko wokół było znane, proste, bezpieczne – choć bytowo niekiedy skrajnie trudne, uciążliwe i wcale nie pozbawione lęków –na przykład przed żywiołami, zawsze dla dziecka tajemniczymi i groźnymi. Wyobrażam sobie ten stan..... bo ja też przez takie doświadczenie przeszedłem).*

Pomimo przeciwności Józef Majkowski nie poddał się tęsknocie za rodzinnym domem i kiedy po dwóch latach przyszło mu wyjechać do seminarium w Kaliszu już był silniejszy psychicznie, choć uczucie tęsknoty za rodzinnym domem nie zaniknęło. Nigdy.

Po nauce w Kaliszu i Starej Wsi, a następnie w Pińsku; potem przyszła kolej na studia w Krakowie. Licencjat z filozofii miał być dobrą podstawą do zmierzenia się z marzeniem o wyjeździe na studia do Rzymu, a później na misję = do Afryki (do ówczesnej Północnej Rodezji). Przełożeni zdecydowali jednak, że wyróżniający się intelektualnym potencjałem kleryk Józef pojedzie do Wilna, do pracy w konwiktach.

*(z historii wiemy, że odniesienia pomiędzy Litwą a Polską, po 1918 roku kiedy to obydwa państwa odzyskały niepodległość, nie były przyjazne. Litwini uważali Wilno za swoją historyczną stolicę, a Polacy -za jedno z najważniejszych miast polskich w tzw. Litwie Środkowej, włączanej w lutym 1920r do Polski . Rok 1939 przyniósł obu krajom utratę niepodległości, a Rosjanie wspinałomyślnie „zwrócili” Litwinom Wilno jednocześnie lokując na Litwie swoje bazy wojskowe – 20 tysięcy żołnierzy ; i był to – jak realistycznie wówczas oceniano - tylko wstęp do okupacji całego kraju).*

W pierwszych dniach sierpnia 1939 roku Józef przyjeżdża do rodzinnego domu



Kleryk Józef żegna się z Rodzicami: Teodozją i Aleksandrem oraz z rodzeństwem (Bolesiem, Stasią Kazikiem, Hanią i Krysią)

Po przybyciu do Kolegium Jezuitów w Wilnie Józef spotyka tam swoich przyjaciół – z kaliskiego nowicjatu - Stefana Dzierżka i Józefa Wieteskę, którzy teraz studiują na Uniwersytecie im. Stefana Batorego (*bo ...”wiedza świecka to nie pogańskie łupy Egiptu, które sobie Kościół przyswaja, lecz wiedza w całym tego słowa znaczeniu Boża, a więc nasza”*).

W Wilnie kleryk Józef zaczyna intensywnie działać *obok swego przyjaciela- Stefana* w konspiracji AK (*Komórka* W Wilnie kleryk Józef, obok swojego przyjaciela Stefana, działa intensywnie w konspiracji AK (*w Komórce Legalizacji –kryptonim <Kuznia>* której założycielem był ks. Kazimier Kucharski –wielce charyzmatyczna postać w Wilnie. Komórka kierował następnie odważny jezuita Stanisław Kiałka. Komórka działała także po aresztowaniu jezuitów, w tym o. Józefa, wydając do 1945r ok. 80 tysięcy „zastępczych” dokumentów tożsamości rodakom, ratując w ten sposób ich życie od represji ze strony obydwu okupantów – niemieckiego i radzieckiego (*poleca się książkę jednego z członków <wileńskiej legendy AK Romualda Warakomskiego pt: <Wileńskie dramaty>*)

W Wilnie kleryk Józef otrzymuje święcenia kapłańskie (20 kwietnia 1941r), a trzy miesiące później dowiaduje się, że jego organizm jest groźnie zainfekowany prątkiem gruźlicy !

Wiosną 1942r na Dzień Zwiastowania tj. 25marca, gestapowcy niemieccy i litewscy zaplanowali akcję przeciwko wszystkim zakonom na terenie Wilna, jako ostoi polskiej religijności i patriotyzmu. Z powodu nieprzewidzianego epizodu wojennego w Wilnie akcja opóźniła się nieco i w dniu, w którym Kościół obchodzi święto Dobrego Łotra- tj. 26 marca (1942r) – o. Józef wraz z klerykiem Stefanem Dzierżkiem , wracając z mszy św. u sióstr urszulanek szarych na Skopówce, gdy weszli w zaułek Kazimierzowski skąd było wejście do klasztoru, zostali aresztowani. Warz z nimi osadzeni zostali w więzieniu na Łukiszkach wszyscy współbracia ( 9 ojców, 6 kleryków, 5 braci, 2 nowicjuszków i 1 chłopiec pomagający w kuchni. Cella w jakiej ich zamknięto była cała oszroniona, bez sienników, tylko gołe żelazne prycze, na środku celi długi stół. Cierpią wszyscy! Józef i Stefan od śniadania nic nie jedli Długa Noc– uporczywe uczucie chłodu! (*Wśród więźniów jest też brat -nowicjusz Eustachy Fierk - bez jednej nogi , z trudem poruszający się o kulach; brat Eustachy to młody rzeźbiarz - figura Matki Boskiej w ogrodzie na Rakowieckiej to jego dzieło* )

Plaga zimna, a za nią plaga wszy z sienników, które im dostarczono. O. Józef trawiony gorączką jak potwierdzali to współbracia znalazł się u kresu życia; Józef przypuszczając, że nadchodzi kres jego ziemskiej wędrówki napisał wtedy wiersz "Rozmowa ze śmiercią".

O. Józef i inni ojcowie przez ponad 70 dni i nocy w celi na Łukiszkach! (26 marca – 10 czerwca 1942r). Ojców – staraniem jezuita niemieckiego o. Karola Fulsta, który odpowiednio przekonał gestapo kowieńskie - zabrali do siebie jezuita litewscy, do Pagryżuvis – jako internowanych Natomiast *bracia i klerycy pozostawali w niej przez siedem miesięcy; następnie część wysłano do obozu do Szałtupi pozostałych do obozu w Poniewieżyku. (były to odosobnienia izolujące jezuitów od społeczeństwa, naznaczone codzienną fizyczną pracą w majątkach rolnych)*

(*nie byłem wśród tych, którym o. Józef opowiedziałby bezpośrednio o zdarzeniach tamtego czasu, choćby po to, abym wiedział, jak na świecie może być strasznie, w sytuacjach totalnej wojny i skutkach krańcowego upodlenia człowieczeństwa. Jasne, że nie mógł mówić o swojej robocie w konspiracji, bo ówczesna SB, szczególnie z lat 50-tych – 60-tych mogła wpaść na myśl o celowości „zaproszenia” mnie na rozmowę do budynku o szczególnie ponurej sławie)*

W maju 1942 r. do rodziców o. Józefa – na dalekiej mazowieckiej wsi – dociera (*jakimś cudem*) list pisany przez nieznaną im osobę z Wilna, z którego dowiadują się, że e ich syn jest śmiertelnie chory i ...”trzeba cudu..”,..... aby przeżył/wyzdrowiał. (Cała pomoc rodziców – możliwa tylko poprzez modlitwę).

Niemcy internowali jezuitów do Pagrīzvvis i Poniewieżyka i Szawel. *W Szawlach o. Józef jest już sam – ..."wokół mowa litewska. Nie znam ani słowa. Duchu Święty, coś zstąpił ogniem w wieczniku", Nie rozumiem języka, brak pomocy w książkach. Niech Twoja mądrość i wiedza światłem mnie przenika").*

A dalszy los internowanego ? ..."Zapomniało gestapo o Internowanym. On zaś – na Ewangelii ucząc się języka – Wszystkim stał się dla Wszystkich -..."

*( O zmaganiu się z chorobą, o skrajnym wyczerpaniu, o pokonaniu zdradliwej choroby – nie otrzymałem od stryja żadnej choćby skrótowej wzmianki. Poza jedną rzuconą mimochodem... "wiesz - zdychałem wtedy na gruźlicę")*

Litwini z Szawel chcieli go zatrzymać u siebie; mówił ich językiem w taki sposób, który nakazywał im walczyć o tego „Małego Polaczka” (...szowinizm nienawistny pękł, jak szklana bania...Pod naporem Dobroci. Pokochali go wszyscy – w klasztorze, kościele...”).

O. Józef musiał wracać do Wilna..., a tam okazało się niebawem, że nie jest to już polskie terytorium. W Wilnie spotkał ponownie potrzebujących wsparcia . W sierpniu 1945 roku repatriował do Polski, najpierw do Warszawy - spalonej przez Niemców i zrujnowanej doszczętnie i zaraz do Lublina – na studia zakończone doktoratem – o św. Stanisławie Kostce, z Rostkowa k. Przasnysza.

Część rodaków z Wilna repatriowała w 1945 i 1946 roku (najczęściej do: Gdańska , Bydgoszczy, Warszawy) . O. Józef trzymał z nimi kontakt – do końca (jeszcze 12 lutego 1987 roku - na 12 dni przed swoją śmiercią, a na 7 dni przed pójściem do szpitala – pisał do jednej z <córeniek> , tych z Wilna :..." u mnie jest w porównaniu z końcem listopada znacznie lepiej ....powolutku dochodzę do siebie....Mszę św. o godz. 20:00 mam już codziennie....jeszcze nigdzie nie wyjeżdżam..."

Taki to był twardy jezuita z mazowieckiej wioski, obdarzony charyzmą, czego dowody trwają przez te 30 lat... bo nadal skupiają na mszach św. <rocznicowych> znaczną jeszcze grupę tych z Ośrodka „Fides”, a też pewną część, na wspominkowych - miesięcznych



To fotografia z 15 sierpnia 1945r Wilno, chór przy kościele o.o. jezuitów (o. Józef na dole foto- pierwszy od lewej; w środkowym rządzie chórzystka w okularach to wielce utalentowana muzycznie i wokalnie córka ww. p. Józefa, jedna z najbardziej cenionych przez o. Józefa <córeniek > p. Janina M.

*(przykładem jak losy ludzi splatają się jest historia dwóch równolatków: Taty o. Józefa (Aleksander- rocznik 1885), który musiał odbyć służbę wojskową w carskiej armii, - 7 lat od w 1906r – w Harbinie (Mandżuria) i Taty ww. Janiny M. (Józef - rocznik 1883, ur. w Miednikach, który brał udział w wojnie rosyjsko – japońskiej właśnie o Mandżurię ! Tata – o. Józefa wracał z wojska w dużej mierze pieszo do swoich, podobnie jak wcześniej wracał z tamtego rejonu kontynentu p. Józef, który w okolicach Moskwy ożenił się i przeniósł się z rodziną do Wilna ...No a tam, w kościele św. Kazimierza, rodzina spotkała właśnie o. Józefa. I tak przyjaźń trwała także po jej repatriacji (do Gdańska) i do końca ziemskiej wędrówki Ojca. (jedna z tych z Wilna- p. Helena R. - zaświadczyła ( w wpisie do Księgi Pamięci) jak to - grupa z wileńskiego duszpasterstwa przez 40 lat <trzymała kontakt z o. Józefem)*

Przez lata posługi kapłańskiej o. Józefa przewija się motyw ogromu pracy jaką na siebie brał. W korespondencji i rozmowach obecne są zwroty.. – np. filozoficzne...” u mnie jak w bajce, chociaż nie tak całkowicie jak w bajce, gdzie jest dużo wszystkiego co ludzkie, łącznie z niedolami życia , które widziane od strony Bożej, są przecież historią łaski”; albo tradycyjnie: ..”u mnie - wszystko idzie dawnym biegiem . Skrzypi, dyszy, ale idzie”.. ; Inne; ..” u mnie wszystko dobrze, nawet lepiej niż dobrze, bo zawsze coś jest do dźwignia , a przekonałem się, że najtrudniej to udźwignąć samego siebie”. ...”u mnie wszystko jak w bajce, lub u kota w wodzie. Raz tak raz inaczej”

*O. Józef zalecał w listach do tych, którzy oczekiwali wsparcia, aby... „ życie układać sobie heroicznie ale tak, aby można było żyć; bez odpoczynku trudno było by żyć...Odróżniać należy tylko lenistwo od konieczności odpoczynku” . Innym razem zwracając się do osoby - <córeńki>, która potrafiła grać na pianinie/fortepianie– pisał:...” ja sam często odczuwam uczucie zawodu, że dobrze grać umiem tylko na nerwach i to tylko na swoich, bo nie umiem się na kimś odegrać, a na solidniejszych instrumentach zaledwie „brzdąkam”....” myślę, że najgorsze to przeżyć pierwsze 80 lat życia, a potem to już idzie wszystko idealnie”. Gdy ktoś bliski ojcu – pisał do Niego w liście – pewnie <pod wpływem chwili rozgoryczenia – że <nie warto żyć>- ten odpowiadał krótko i zwięźle: „Warto, ale tylko w pespektywie Ewangelii”*

W relacjach z rodzeństwem o. Józef pamiętał o każdym z nich, a szczególnie pamiętał o losie swojej najmłodszej siostry –Krysi (uczestniczki w Powstaniu Warszawskim, później więzionej – wraz z kobietami z P.W. –przez Niemców w Oberlangen), Krysię po powrocie do kraju i założeniu rodziny dotknęła tragiczna śmierć 18-miesięcznego synka (oraz męża). Każdego z rodzeństwa o. Józef wspierał dobrym słowem i troską; kiedy miał możliwość przyjazdu (przejazdem) do rodzinnego domu – zwykle stawiali się wszyscy; Józef z braćmi jechali wtedy bryczką wzdłuż pola, które ich Rodzice kupili w 1913 roku i które dobrze znali z lat dziecięcych, a jeden z braci gospodarzył tam od dziecka, najpierw wspierając schorowanego Tatę , a od 1930 roku przejmując główny ciężar związany z prowadzeniem gospodarstwa, w tym i ponoszenia kosztów kształcenia rodzeństwa. Te sporadyczne spotkania – najwyżej trzy – czterogodzinne musiały wszystkim wystarczyć bo ...<życie toczyło się bez przerwy> i każdy miał swoje powinności, pilne do wykonania.

Rodzeństwo o. Józefa, a także my, ich zstępni, śledziliśmy skąpe informacje od stryja, wśród których ok. 1960 roku pojawiła się od Niego wiadomość, że wydanie Jego autorstwa hagiografii św. Stanisława Kostki nie będzie możliwe „z powodu braku papieru”. W latach 1958 – 1964 bywałem u stryja na Rakowieckiej, dojeżdżając niekiedy w niedzielę na

króciutkie spotkania z podwarszawskiego miasteczka. To był dla mnie ważny czas; zyskiwałem poczucie wsparcia; nie zdarzyło się, abym posłyszał uwagę pt: <postępuj tak, a tak>; w miesiącach letnich stryj zapraszał mnie na dziesięć minut spaceru po ogrodzie klasztornym wówczas jeszcze obszarowo dużym, w którym brat Stefan prowadził swoje prace hodowlane kwiatów, roślin ogrodowych, a także warzyw i ziół (roślinki na grządkach były opisane nazwami łacińskimi; brat Stefan wyhodował dziesiątki odmian 200 odmian <powojników> (Clematis). *(okazało się, że po paru latach, ja sam, będąc na pierwszym kierunku studiów opanowywałem systematykę roślin, ze wszystkimi zasadami tej części botaniki).*

W krótkich listach, które o. Józef rozsyłał do niezliczonej ilości osób, w tym szczególnie do byłych <ośrodkowiczów>, także tych z czasów wileńskich – zawiadamtwał adresatów np. takim zdaniem: (1986r) ....”u mnie , córeńko, **bez zmian najmniejszych** . Serce nadal bije na 2 plus do 3 minus, ale jeszcze pozwala pracować. Teraz pod koniec roku miałem dużo egzaminów. Już przeegzaminowałem 170 osób zostało 20 ”spóźniałskich. W lipcu jadę ze studentami do świętej Lipki. Dużo nas będzie; pewnie przesunie się ponad 140 osób ....”

*( z powyższego fragmentu zapisu można się zorientować, co znaczy zwrot: ...” u mnie bez zmian najmniejszych....”. Nieliczni – raczej pojedyncze osoby - naprawdę wiedziały, że od krytycznego momentu badania stanu serca o. Józefa wydolność tego organu kardiolog określił w konkretnej liczbie lat. Już w 1985r ten” próg” był coraz bliżej, a jednocześnie o. Józef – nie zwalniał tempa pracy !*

*Poniżej fotografia z pobytu grupy ” z Duszpasterstwa „Fides” w Świętej Lipce, o. Józefem- rok 1985. Już wtedy serce o. Józefa biło <na krótkoterminowy kredyt>.*



Praca duszpasterska o. Józefa w Ośrodku to obszar równie niezmierny jak ten odnoszący się do Jego pracy naukowej – która w istotnej części mogła ukazać się drukiem. Ale – na przykład w 1960 roku o. Józef ukończył <grubą pracę, prawie na 500 stron> Uważał „, jednak, że „pewnie się nie ukaże” (*nie wiem o jakie opracowanie chodziło*)

*We wrześniu lub w październiku 1961r o. Józef wyjechał do pracy, do Rzymu ( w 1965 roku też miał wyjechać ale tym razem nie otrzymał paszportu „bez podania przyczyn”>; wtedy stryj zaznaczył: ..” życie jest zawsze trochę dramatem, bo na ziemi nieba być nie może. Paszportu nie dostał też na Kongres Psychologów w Wiedniu – jako jedyny zaproszony z Polski. Pamiętamy jaki to był wówczas system)*

*Na Milenium chrztu Polski (1966) jednym z opracowań jakie postanowiono w Rzymie włączyć do dzieł prezentowanych z tej okazji była hagiografia św. Stanisława Kostki autorstwa o. Józefa Majkowskiego. Nadzwyczajnym nakładem pracy o. Reczka, jezuita pracującego w Watykanie, który był ostatecznym korektorem dzieła, ukazało się ono drukiem i dotarło do kraju (a później przetłumaczone zostało na język angielski)*

Jedną ze znaczących „<skib> w orce” o. Józefa było publikowanie haseł o znamienitych Polakach w Encyklopedii „Dictionaire” – wydawanej w Paryżu; we wrześniu 1986r o. Józef wysłał tam zapis <ks. Piotr Skarga> , a równolegle gromadził materiał do hasła <Semenenko> (*Piotr Adolf Semenenko ur 1814r – zmarł w listopadzie 1886r, w Paryżu – polski filozof i teolog; o. Józef nie zdążył dokończyć opracowania do tego hasła*).

Wśród opracowań autorstwa o. Józefa, na które również warto zwrócić ponownie uwagę , znajduje się rozdział stanowiący część opracowania autorstwa K. Górski, J. Majkowski SJ, P. Sczaniecki CSB, pt: Duchowość Polska Zarys Historyczny zamieszczonego w publikacji „ŻYCIE WEDLE DUCHA” (wyd: Pallotinum 1987r); rozdział II pt: „Duchowość Polsk od XVIw., do kasaty zakonu jezuitów w 1773r”- jest autorstwa o. Józefa. Jak wiemy opracowań ogłoszonych drukiem autorstwa o. Józefa jest ok. 140. To dobitne, jeszcze jedno świadectwo na „orkę wieloskibową”, jaka wykonywał ten skromny w zwracaniu uwagi na swoje dokonania zakonnik.

Wielu jezuitów zostawiło ślad swojej posługi w sposób mocniej dostrzegalny. Wśród nich jest o. Józef, dla mnie bliski krewny, a dla Rodziny – zwyczajnie <święty człowiek> ich syn i brat.. Ale ślad swój w Klasztorze na Rakowieckiej zdążył zostawić też nowicjusz Eustachy Fierk – , który wraz z jezuitami w Wilnie został osadzony w więzieniu na Łukliszkach.; był młodym rzeźbiarzem, figura Matki Boskiej w ogrodzie na Rakowieckiej to jego dzieło (*nie znam późniejszych Jego losów*).

.....

Po upływie tych dziesiątek lat, jakie upłynęły od śmierci o. Józefa wielu czytających ten wspomnieniowy zapis zauważy zapewne, że są jeszcze miejsca, o których może powiedzieć: „tędy z Nim szłam” ; „tędy z Nim szedłem”. (ja też należę do tych, którzy mogą w tych miejscach bywać i wspominać (<*życie bez wspomnień byłoby mniej lub nic nie warte*>).

Wielu mówi: o. Józef za wcześnie nas opuścił. Spalał się w działaniu bez reszty. **Tak musiał. Taki był!** Kto z nas śmiałby zwrócić uwagę o. Józefowi, aby zwolnił tempo pracy?; byli – co prawda tacy – choćby w rodzinie, ale On nie mógł spełnić tego „postulatu”.

**Podzielałam postawę mojego Stryja. Miał rację mówiąc: „praca jest sensem naszego życia”.** Stryj był księdzem, który – przy całej swojej świętości – NIE widział siebie jako pośrednika między Niebem a Ziemią. **Mówił: „Każdy z nas ma wierzyć własną wiarą. Każdy ma bowiem inne postannictwo, inną drogę życia”.**



(Studenci uzyskali zgodę na umieszczenie w Ośrodku Akademickim ( tuż przy wejściu do Kaplicy Ośrodka) tablicy pamięci o. Józefa Majkowskiego).

W niedługim czasie po śmierci Stryja, tj. 24.03. 1990 r., kilkoro byłych studentów, wraz z o. Felicjanem Paluszkiewiczem, przyjechało do Załóg. W kościele podczas Mszy św. – odprawianej przez o. Paluszkiewicza i ks. Edwarda Pilarskiego (proboszcz parafii 1982-1995) – zaśpiewali kilka pieśni autorstwa o. Józefa.

Byli chwilę w miejscu, z którego ich Przewodnik wyszedł w świat. Tam pożegnali miejsce Jego urodzenia (były jeszcze niektóre zabudowania gospodarskie z czasów, gdy był dzieckiem, był dom zbudowany po wojnie, w którym przez kilka lat mieszkali rodzice o. Józefa i gdzie On, na krótko, bywał później, w tym ostatnio w dniu 10 października 1986 roku, w dniu pogrzebu swego brata Bolesława).

W tym domu Studenci, po chwili wspomnień, zaśpiewali kilka pieśni – tych „najważniejszych” z całego zbioru o. Józefa). Było to dla domowników tego miejsca, z którego wyszło poprzednie pokolenie Majkowskich, wielkie przeżycie.

*Na zakończenie zatrzymam się na wpisie w jednym z artykułów tematycznych, jaki udało mi się zauważyć. Autor artykułu, rozważając wątki, pisał tak: **pewien nieżyjący już jezuita, o. Józef Majkowski, mawiał, że <każde dobro musi być ukarane>**. Dzieje się tak, bo ten świat nie lubi ludzi odmiennych. Nienawidzi się nie tyle ludzi złych, co raczej odmiennych. Jesteśmy akceptowani, jeśli bezproblemowo "wtapiamy się" w otoczenie. Każdy, kto "odstaje" bywa często "przykracany". Nie ominęło to nawet Jezusa. Pewnie więc trzeba się do tego przyzwyczaić. Każdy człowiek wyróżniający się dobrocią, którego nie udało się nikomu "przykrócić", chociaż jest na ogół odrzucany, to jeśli wytrwa przy swoim, zaczyna bardzo przyciągać ludzi do siebie. Świat potrzebuje ludzi pozbawionych konformizmu. Bez takich ludzi nie ma bowiem rozwoju i następuje swoista degrengolada, która jest nie do zniesienia na dłuższą metę>*.

*<Bez wspomnień życie byłoby nic nie warte>. Janusz Majkowski.*